

Dorota Simonides

DLACZEGO
DRZEWA PRZESTAŁY MÓWIĆ?

LUDOWA WIZJA ŚWIATA



OPOLE
Wydawnictwo NOWIK Sp.j.
2010

SPIS TREŚCI

I. Dlaczego? Skąd? W jaki sposób? Ludowa wizja świata. Wprowadzenie	7
II. Na początku był Stwórca	14
Powstanie nieba	15
Powstanie słońca, księżyca, gwiazd i innych zjawisk	18
Znaczenie księżyca	22
Powstanie burzy i piorunów	27
Powstanie ziemi, bagien i gór	31
Powstanie demonów, półdemonów i ludzi o urocznych spojrzeniach	40
III. Stworzenie człowieka	47
Stworzenie kobiety	52
Życie człowieka	58
IV. Stworzenie świata zwierzęcego	72
V. Powstanie świata roślinnego	102
VI. Dziwne nazwy i zjawiska	116
VII. Zakończenie	155
VIII. Źródła	158

I



DLACZEGO? SKĄD? W JAKI SPOSÓB? LUDOWA WIZJA ŚWIATA WPROWADZENIE

Książka, którą przekazujemy Czytelnikowi, jest próbą odtworzenia ludowej wizji świata. Zawarte tu opowiadania przedstawiają to, co nurtowało ludzkość od wieków: sens zjawisk, przyczyna ich istnienia. Kto stworzył świat? Kto nim rządzi? Te pytania musiały sobie stawiać wszystkie ludy, każda wspólnota etniczna, gdyż od odpowiedzi zależał ład społeczny i moralny, a także — jako ich konsekwencja — hierarchia wartości. Opowiadania stanowiące odpowiedź odzwierciedlają ludowe wyjaśnienia cywilizacyjnych, kulturowych, przyrodniczych fenomenów, na tyle dziwnych i niezwykłych, że musiały zdumiewać, niekiedy przerażać, a często po prostu zaciekawiać dawnych ludzi. Z takiej to fascynacji zrodziło się wiele opowiadań ajtiologicznych.

Folklorysty pojmują ajtiologię (*ajtia* z greckiego — ‘wyjaśniać’; *logia* — ‘znajomość rzeczy’) jako wiedzę ludu o początkach wszechrzeczy, a więc o powstaniu nieba, ziemi, zjawisk zoologicznych, botanicznych, geologicznych. Ajtiologia jest dziedziną folkloru, zajmującą się nade wszystko tradycyjnymi opowieściami, mitami, dotyczącymi początków najbardziej zadziwiających zjawisk natury. To dzięki nim poznajemy strukturę antropologiczno-kulturową dawnego, często z okresu średniowiecza, ludu, dla którego otaczająca go rzeczywistość miała w istocie od samego początku charakter mityczny. Składała się nie tylko z wielu wymiarów, ale i wszystkie były najwyraźniej upodmiotowione. W skład tak pojmowanej rzeczywistości wchodziły oprócz otaczających człowieka rzeczy i zjawisk także inne byty natury nadprzyrodzonej. Nie dziwi więc, że nieomal wszystko, i niebo, i słońce, księżyc, przyroda, a więc drzewa, rzeki, góry, lasy, miało charakter transcendencji, a zatem wymagało kultu i stanowiło *sacrum*.

Autorka rozszerza pojęcie ajtiologii także i na zjawiska słowotwórcze, na opowiadania nazewnicze, toponomastyczne, stanowiące wyraz ludowej potrzeby nadania osiedlom, górom, lasom i znanym przedmiotom — nazw własnych.

Wybitny badacz antropologii Mircea Eliade uważał, że słowo „dlaczego?” jest zawsze najsilniej związane ze słowami „jak?”, „w jaki sposób”?¹. Wtóruje mu w tym inny badacz, zajmujący się filozofią średniowiecza, w tym także ajiologią — Krzysztof Pomian. Obrął on jako przedmiot badań ową niesłychaną dążność człowieka do poznania wszystkiego, co go otacza, i także doszedł do wniosku, że dla ludzi najważniejsze pytania to: „Skąd właściwie ten przedmiot się wziął? Skąd się wziął świat i ludzie, kto ustanowił taki lub inny obyczaj, tę lub inną instytucję”?².

Pytania te i inne, niezależnie od epoki, religii, kultury i terytorium, są przez ludzi stawiane i zawsze poszukuje się na nie odpowiedzi — odpowiedzi kompletnej, zadowolającej. Wszystko, co niepełne, co „nie pasuje”, w czym jakby brak ważnych elementów, uznaje dawny człowiek za niewyjaśnione. Przy czym należy zaznaczyć, że ludzi na ogół niewiele obchodziło, czy ich odpowiedź jest zgodna ze stanem wiedzy, wystarczało, mieć przekonanie o jej prawdziwości, wierzyć w nią³.

Nie dziwi nas, że człowieka interesował nie tylko mikrokosmos, a więc jego najbliższe otoczenie, ale i makrokosmos, do którego należały zjawiska, o których już była mowa: bóstwa, słońce, gwiazdy, księżyc, woda, wicher, ogień, chmury. Chciał wiedzieć, jak powstał świat, jak się niebo utrzymuje na horyzoncie, skąd się wzięły gwiazdy, co decyduje, że w nocy świeci księżyc, a słońce w dzień, dlaczego jeden teren jest równy, a inny przeciwnie — fałdzisty, jak powstały doliny, a jak wyniosłe góry? Skąd się biorą rzeki i strumienie?

Bardzo ważne było dla niego również to, jak powstał człowiek, kto dał mu duszę, jak to się stało, że pojawiła się kobieta? Nie mógł nie dostrzegać i innych nie w pełni pojmowanych przez niego aspektów ludzkiego życia, takich jak nieporadność niemowląt, proces starzenia się człowieka, a nawet... gadatliwość kobiet.

Był także ciekaw, czemuż to zwierzęta są takie, a nie inne. Dlaczego zając ma „zajęczą wargę”, rak chodzi tyłem, osika drży, dlaczego pies nie lubi kota, wilk napada na ludzi, dlaczego kłos zboża jest krótki, kamienie są twarde. Dlaczego? Jak? W jaki sposób... Chciał także wiedzieć, skąd się wzięły dziwne dla niego nazwy osiedli, tajemniczych rumowisk, jaskiń i jam? Jakie były początki istnienia Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Opola i innych wielkich miast?

Większość badaczy widzi w odpowiedziach na postawione pytania nie tylko ludową wizję świata, ale i system wartości — wręcz fundament postępowania ludu. Świadczy o tym warte przytoczenia stwierdzenie: „Ludowa wizja świata jest wyrazem niewyczerpanej, uniwersalnej dążności do nadawania wszystkim zjawiskom sensu, do odnalezienia formuły tłumaczącej powstanie świata, ludzi i wszystkich istnień; jest wyrazem

¹ Por. M. Eliade, *Die Schöpfungs-Mythen*, 1994, s. 1 (oryginał francuski z 1959 r.).

² K. Pomian, *Przeszłość jako przedmiot wiary. Historia i filozofia w myśli średniowiecza*, Warszawa 1968, s. 116.

³ Por. J. Hajduk-Nijakowska, *Nie wszystko bajka. Polskie ludowe podania historyczne*, Warszawa 1986 (wstęp).

głębokiej potrzeby zrozumienia otaczającej człowieka rzeczywistości”⁴. Jeśli istniało coś, co wydawało się nie mieć sensu, coś niezrozumiałego, wówczas szukano rozwiązania tak długo, aż wreszcie znajdowano odpowiedź nadającą danemu zjawisku znaczenie, które uspokajało wszystkich... W tym tkwi przyczyna chęci, by znaleźć wytłumaczenie istnienia wszechrzeczy, wszystkich zjawisk.

Znać swoje otoczenie, wiedzieć, po co ono jest, zrozumieć cel, któremu ma służyć — znaczyło dawniej żyć w oswojonym świecie, tam, gdzie panuje porządek i ład. A tego potrzebowano najbardziej. Bo zdaniem psychologów, „potrzeba poznawcza jest to taka właściwość człowieka, która powoduje, że bez otrzymania określonej liczby informacji w każdej sytuacji i bez możliwości przeprowadzenia czynności poznawczych za pomocą pojęć w sytuacjach częściowo nowych — człowiek nie może normalnie funkcjonować”⁵.

Interesujące dla współczesnych może być to, że jeśli czegoś dawni ludzie nie pojmowali, to byli przekonani, że są to rzeczy obce i nie należą do ich świata. Pisząc o wspomnianej już potrzebie życia w świecie oswojonym, znanym i bliskim, Mircea Eliade postawił tezę jeszcze dalej idącą, gdyż twierdził, że: „Z perspektywy społeczeństw archaicznych wszystko, co nie jest naszym światem, nie jest jeszcze w ogóle światem”⁶. Można przeto dopowiedzieć, że dla ludu, tak jak dla dziecka, świat istnieje tylko wtedy, gdy się go postrzega, jeśli natomiast zamknie się oczy i przedmiot jest niewidoczny, to po prostu nie istnieje...

Jeśli przyjmiemy ten tok rozumowania, tym bardziej będzie przemawiać do naszego przekonania przywołane wcześniej zdanie psychologa, w którym mowa o tym, iż potrzeba poznawcza jest podstawową cechą człowieka, gdyż tylko ona pozwala mu spokojnie żyć⁷. Tu nietrudno dostrzec źródło owej potrzeby osvajania zjawisk otaczającej rzeczywistości i dążności do nadania im swego znaczenia, swej nazwy. Zapewniało to osiągnięcie własnego zadomowienia, a dzięki temu tak konieczną dla dalszego życia równowagę psychiczną.

Dawny człowiek bał się najbardziej zagrożeń nacierających z nieznanego, czy nawet nie nazwanego otoczenia, w tym sił ciemnych, złych. Nie potrafił ich nazwać, a tym samym — oswoić. Chciał, aby wszystko, co go otacza, co bierze do ręki, było dobre, przejrzyste, i dla niego konieczne. Toteż rozumiałe jest stanowiska Eliadego, który orzekł, że „rzeczywistość” musiała ongiś, dla dawnego ludu, być tworem sakralnym, w znaczeniu boskim, ale i oswojonym, bliskim, rodzimym⁸. Tylko znane nie było wrogie. Wyraża to również wybitny XIX-wieczny folklorysta, Karol Matyas, który jakże trafnie stwierdził: „W siole naszym wszystko żyje tajemniczym jakimś życiem,

⁴ J.R. Tomiccy, *Drzewo życia, Ludowa wizja świata i człowieka*, Warszawa 1975, s. 22.

⁵ K. Obuchowski, *Psychologia dążeń ludzkich*, Warszawa 1983, s. 37.

⁶ M. Eliade, *Sacrum, mit, historia*, Warszawa 1970, s. 62.

⁷ K. Obuchowski, *op. cit.*

⁸ M. Eliade, *op. cit.*

POWSTANIE SŁOŃCA, KSIĘŻYCA, GWIAZD I INNYCH ZJAWISK

Dawny mit solarny, bodaj najstarszy z mitów, spotkać można w słowie „słonie”, które oznacza starsze słońce, a więc chyłące się ku wieczorowi. Mówiąc o słoniu, myśli się zatem o starszym słońcu i przeciwstawia mu się to słońce, które dla ludu było młodym chłopakiem¹⁰. Inne teksty opowiadają o chowaniu się słońca, o zamykaniu go, więzieniu itp., a więc o tym, co powodowało, że nagle zapadała ciemność¹¹.

Słońce wydobywało wszystko na jaw. Znana już tylko w folklorze dziecięcym rymowanka „Biedroneczko, leć do nieba” jest echem starej inwokacji do słońca¹². Biedroneczka to antropomorfizacja słońca, czasem — Matki Boskiej, dlatego też nazywano ją niekiedy „Panienka”, „Paninka”, „Panienczka”. W etnograficznym czasopiśmie „Wisła” z 1889 roku czytamy wzmiankę o tym, że w Polsce mówi się na tego chrząszcza także „słoneczko” i wypuszczając go na wolność, dzieci wypowiadają życzenie:

Słonko moje leć do nieba,
A przyślij nam dużo chleba¹³.

Znane są inne przekazy skupione na słońcu. Mówią one o tym, że w dniach świąt Matki Boskiej słońce kłania się jej trzy razy o zachodzie. W innych, nie słowiańskich mitologiach słońce jest żoną Boga, nie może więc dziwić, że w Polsce jest utożsamiane z Boga rodzicielką. Bo przecież, o czym już była mowa, wszędzie tam, gdzie się to dało uczynić, pogańskie treści zastąpiono chrześcijańskimi.

Skoro istnieje w naszym polskim folklorze sporo formuł magicznych wynikających z mitu lunarnego, należy przypuszczać, że tak samo musiały istnieć inwokacje do słońca. W zamawianiach chorób, w praktykach magicznych, spotykamy ich relikty. Znachor leczący chorego ustawiał go twarzą w kierunku wschodu słońca, obwiązywał mu głowę pasem, po czym depcząc go nogami, mówił: „Lepiej, że cię deptam, niż byś mnie trapił”¹⁴. Współcześnie zapisano na Opolszczyźnie następującą inwokację:

Słonecko, słonecko
Leć do nieba!
Przynieś nam jutro
pogode albo desc (Siołkowice)¹⁵.

¹⁰ S. Czernik, *Trzy zorze dziewczęce. Wśród zamawiań i zaklęć*, Łódź 1968, s. 197.

¹¹ A. Brückner, *Literatura religijna w Polsce średniowiecznej*, Warszawa 1902, s. 19.

¹² Por. F. Böhme, *Kinderlied und Kinderspiel*, Leipzig 1924.

¹³ „Wisła” 1889, t. 3, s. 887.

¹⁴ A. Brückner, *op. cit.*, s. 65.

¹⁵ D. Simonides, *Współczesny folklor słowny dzieci i nastolatków*, Wrocław 1976, s. 21 i inne; *eadem*, *Ele mele dudki. Rymowanki dzieci śląskich. Studium folklorystyczne*, Katowice 1985.

Echa dawnego związku słońca z biedronką przejawiają się w sympatii do biedronki, której nie wolno było zabijać ani zrzucać z palca, a jedynie łagodnie strząsać, tak aby poleciała do nieba, gdzie było jej miejsce. Mówiło się także o niej, że nie zdycha, lecz umiera, nazywano „bożym robakiem”. Powszechnie traktowano ją z szacunkiem.

Ponieważ słońce stanowiło *sacrum*, więc nikt nie mógł patrzeć w sam jego środek ani pokazywać go palcem, gdyż mógłby być rażony piorunem. O wschodzie słońca gospodarz zdejmował nabożnie okrycie głowy i żegnał się. To samo za jego przykładem czynili domownicy.

Według położenia słońca na niebie określano pory roku, strony świata, a także mierzono czas w ciągu dnia. Ludzie obserwowali bacznie wschód i zachód słońca, gdyż dostarczało im to wiele istotnych informacji. Na przykład czerwony zachód słońca mógł przepowiadać wojnę. Pojawienie się ciemnej kreski na słońcu zwiastowało burzę. Gdy słońce stało w zenicie bez ruchu, zanosilo się na grad lub wojnę. W czasie zaćmienia należało szybko zakryć studnię, gdyż z nieba mogła do wody wpaść trucizna.

Przed zachodem słońca nie wolno się było nigdy rozchodzić w gniewie, gdyż złe moce mogły być dla gniewających się szczególnie niebezpieczne. Należało także pamiętać o tym, że po zachodzie słońca nie wolno było nikomu niczego wydawać z gospodarstwa, gdyż brak słońca oznaczał panowanie nocy, ta zaś była królestwem zła.

Lud był głęboko przekonany o tym, iż Pan Bóg stworzył nie tylko ziemię, ale i słońce i księżyc. I nie było to wcale łatwe dla Stwórcy, gdyż nieustannie przeszkadzał mu w tym szatan. I tak według badaczki z lat osiemdziesiątych XIX wieku, „Zorza północna to walka duchów dobrych ze złymi”. Dlatego, podkreśla badaczka, wśród ludu „tak mało opowieści jest o powstaniu słońca na niebie”¹⁶. Tekstów opowiadających o zaćmieniu słońca jest niewiele, odzwierciedlają one dawne wierzenie w słońce i powszechną tendencję do jego personifikacji.

Słońce musiało odgrywać w dawniejszych wiekach nader ważną rolę, bo przecież nie było innego źródła światła — istniała jedynie bardzo droga woskowa świeca lub blask ognia palącego się w piecu. Pewnie dlatego powstała w kulturze ludowej tak znaczna i różnorodna ilość przekazów, podkreślam: przekazów, gdyż opowiadań jest dużo mniej.

Słońce było przez lud uznawane za sprzymierzeńca człowieka, dlatego uważano, że należy mu się głęboki szacunek. Było postrzegane jako istota żywa — miało według wierzeń duszę, tak jak człowiek. Z mitów, bajek i wierzeń solarnych wyłania się szeroka wiedza o tym, jak postępować ze słońcem. Opowieści często ukazują bohaterów wędrujących na księżyc, chowających się tam, rozmawiających z nim, natomiast nigdy nie wybierają się w kierunku słońca, nie pragną być blisko niego. Z najstarszych baśni wyłania się niepisana wiedza, że słońce może człowieka spalić, może go zniszczyć. Ongiś żywa była wiara w to, że „księżyc i słońce muszą się codziennie płukać w niezemskich padołach, pełnych studziennej wody, by zawsze błyszcząły światłem. A światło

¹⁶ I. Piątkowska, *Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej*, „Lud” 1898, t. 4, s. 414–415.

IV

STWORZENIE ŚWIATA ZWIERZĘCEGO



Według mitów ludowych Stwórca wiedział, że trzeba stworzyć ludziom zwierzęta, aby świat był żywy i aby człowiek miał z nich radość, ale — jak nasi narratorzy opowiadają — „wcale Mu to łatwo nie przyszło”. Tak na przykład wiedząc, że człowiek jest mądrzejszy od aniołów, „zwołał Pan Bóg w niebie zebranie wszystkich aniołów i kozoł zwierzętom i ptokom przed nimi przemaszerować, a aniołom kozoł zgadywać, jakie to zwierzę idzie. Anioły nie wiedziały, zaś człowiek wszystkie poznał i powiedział: To jest koń, to jest krowa, to jest osioł, to jest jaskółka i tak dalej. Pan Bóg był zadowolony, że wszystkie stwory mają swe miano i że nie musi swą głowę nadwyręzać. Wtedy człowiek Go spytał: A jak jo sie mom nazywać? A Pan Bóg mu pado: Tyś jest z ziemi, to bydziesz Adamem. No i tak wszyscy dostali swe miano”¹. Posiadać nazwę, nazwisko lub imię to znaczy być rozpoznawalnym. Jest to bodaj najistotniejsza cecha tożsamości. Jeśli zjawisko miało nazwę, to istniało. Ilustruje to jeden z tekstów śląskich: „— Co jest najbardziej potrzebne Panu Bogu, bydłu i ludziom? Odpowiedź brzmi: Nazwa. Bo jak jej nie ma, to nie ma rzeczy!”².

Interesujący jest komentarz do jednego ze znanych mitów. Pochodzi on z 1898 roku i daje znakomitą interpretację ludowego myślenia. Czytamy tam: „Prócz wiary w rzeczy nadprzyrodzone, wieśniak świat cały roślinny i zwierzęcy potrafił nagiąć do swych pojęć; śpiewowi ptasząt, woni kwiatów, wszystkiemu nadał tajemniczy początek sięgający odległych wieków. Nie ma najprostszej rzeczy, której by lud nie przypisywał ważniejszego znaczenia w przyrodzie. Kruk, zwiastun śmierci, był pierwotnie człowiekiem, miał wielkie bogactwa i zamki, ale zamordował brata i za karę uczynił go Bóg czarnym ptakiem, który kracząc żałośnie, musi się błąkać po świecie”³. Kukułka „niegdyś była panną, ale ponieważ zwodziła chłopców, Bóg karząc ją, zamienił ją

¹ Zapis z 1971 roku. Archiwum Katedry Folklorystyki UO.

² *Ibidem*.

³ I. Piątkowska, *Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej*, „Lud” 1898, t. IV, s. 415.

111. Jak mysi ptaszek został królem

Wszystkie kraje na świecie mają swego króla. Znałe było to i ptakom. Myślą, jak tu wśród nas wybrać króla. Zrobić wybory albo jaki konkurs?

Przyleciała wrona i powiedziała, że ona po całym lesie rozkraczy, że będą wybierać króla, że kto może, ma tu a tu przyjść i odbędzie się sejm. I naprawdę zaczęły się wszystkie ptaki zlatywać na jedno drzewo i czekać na otwarcie sejmu.

Na ekstra wysokim drzewie siedział orzeł, kruk i jastrząb. Myśleli, że królem może być ktoś wielki, bo to zawsze jest mowa, że król to jest ktoś wielki, ważny. Naraz wrona zafur-gała i powiedziała:

– Uwaga, uwaga. Kto na jeden, dwa, trzy najwyżej wyfurgnie, ten zostanie królem.

A był wśród nich taki jeden malutki, szary, mało widoczny ptaszek. Ten sobie pomyślał:

– Co ja teraz zrobię? Chciałbym być królem, ale jak tu furgać.

Myśli i naraz mu taka dobra myśl wpadła, mówi:

– Jakbym się przyczepił do skrzydła tego wielkiego orła?

Wrona zaczyna liczyć: jeden, dwa, trzy, a tu naraz frrrrrr, a nasz biedny ptaszek fuk orłowi pod skrzydła i leci z nim. Jak już byli wysoko, ptaszek spod skrzydeł wyfrunął i dalej wysoko w chmury. Nie było go widać, a orzeł zrobił wielkie koło i przyfrunął. Siednął na drzewie i już na pewno wie, że to on będzie królem. Naraz wszyscy wołają:

– O, tam jeszcze wysoko jeden frunie! Patrzą, a to najmniejszy ptaszek przyfrunął. Te-raz co? Dać królestwo takiemu bajtłowi? No, ale się rzekło i słowa trzeba dotrzymać. Od tego czasu ten najmniejszy ptaszek nazywa się ptasi król. Pokazał on światu, że to nie ino wielcy mogą być królami, ale sprytni też.

112. Jak powstał skowronek

Jak pierwszy rodzic Adam wyszedł z raju i kopał ziemię, więc Pan Jezus chce się przekonąć, jak się Adamowi powodzi. Przyszedł do niego i zapytał się:

– Adamie, co ci się tu powodzi.

– Żle panie, nie mam nikogo nad sobą!

Pan Jezus podniósł pięczynkę ziemi, sypnął nią do góry, a z tej pięczynki zrobił się ptaszek szary, zatrzepotał skrzydełkami i zaczął śpiewać.

Skowronek jest ptaszkiem Pana Jezusa i Matki Boskiej, budzi się ze snu letnią porą o godzinie czwartej rano, kiedy zakonnicy idą do chóru na jutrzeńkę.

113. Co czyni kania

Kania jest to dziewica nadzwyczajnie pięknej i ujmującej postaci. Przybywa ona otoczona obłokiem od wsi do wsi pod wieczór i tam samotnie spotkane dzieci różnymi sposobami i łakotkami stara się do siebie przywabić tak, iż lgną do niej, jak do matki. Ujawszy je, zaś odziewa się gęstym obłokiem i uniesiona na nim ulatuje na dzikie lasy i stepy, skąd porwane dzieci nigdy już nie wracają.

Lud gminny z tej powieści tłumaczy sobie to przysłowie, które dzieciom na przestroge używa: „Dzieci! Kania leci!”.

przemawiał, a widząc wraz czerwony kwiat, uczuwał miłość i chęć do wdzięczności. Przystąpiwszy do pola ubogiego sąsiada i ujrawszy niezapominajkę, zawołał tegoż, dając mu tyle swoich snopków, że nimi stodołę swoją założył. Widząc to i ciesząc się nad tym, anioł pański zasadził także na polu bogacza kwiat spokojności i ten zakwitając, przemienił bogactwo jego w błogosławieństwo.

Bogacz był odtąd weselszy. Każdy dzień darzył ubogiego świeżymi posiłkami, a twarz jego świeciła się jak majowy poranek, czego przyczyną było, że mu Bóg do doczesnych darów błogosławieństwa niebieskiego dodawał.

221. Skąd się wzięły fiołki na Śląsku

W bardzo dawnych czasach wszyscy mieszkańcy Śląska Górnego, Dolnego i Łużyc wierzyli, że niebem i ziemią władają dwa potężne bóstwa: Bietybóg i Czernybóg. Ówczesni Słowianie oddawali im cześć przeważnie na wysokich górach, które też w różnych krainach nosiły nazwy Czarnych lub Białych. Jedną z głównych siedzib Czernyboga miała być góra Czernybóg pod Budziszynem. Na niej to stał pono wspaniały zamek, z którego Czernybóg władał całą ziemią i zamieszkującymi ją ludźmi.

Ale nastały nowe czasy: stare bogi musiały nieraz ustępować, obalane żelazną pięścią niemieckiego najeźdźcy. A w końcu słowiańscy książęta pojęli, że nie zapewnią sobie choć krótkiego okresu pokoju, jeśli nie pozabawią złych sąsiadów powodów do najazdów. Dlatego też jeden po drugim sami zaczęli wprowadzać w swych krajach chrześcijaństwo.

Utracił władzę nad swą krainą stary Czernybóg. A że nie mógł patrzeć, jak obcy kapłani obce odprawiają tu obrzędy, skamieniał z żalu on i cały jego zamek. Tylko ukochaną córkę Czernyboga spotkał inny los. Została ona zamieniona we fiołek leśny, zachowując w ten sposób w innej postaci cały swój wdzięk i urodę.

Fiołki można spotkać we wszystkich śląskich lasach. Starcy opowiadają, że wśród tych wszystkich fiołków zawsze jest jeden, w którym zaklęta jest piękna córka Czernyboga. Raz na sto lat, w noc majową, powraca ona do swojej prawdziwej postaci. Kto ją wtedy spotka, otrzyma jej rękę, wszystkie skarby Czernyboga i będzie żył długo i szczęśliwie.

222. Dlaczego święty Józef odgarnął śnieg z fiołków

Święty Józef chodząc po ziemi, spotkał sierotę, którą macocha wypędziła na śnieg i kazała jej szukać fiołków. Dziewczę, nie mogąc ich znaleźć, poczęło głośno płakać, a ujrawszy staruszkę, który dobrotliwie do niej się zbliżył, pytała go, prosząc, aby jej dał jaką radę. Św. Józef odgarnął śnieg i podał pęk kwiatków biednej sierocie, a zarazem dodał garść całej złota. Uszczęśliwiona dziewczyna wzięła kwiatki i pieniądze i zaniosiła to wszystko macosze. Ta wszakże, skoro się dowiedziała, iż pasierbica jej dostała kwiaty i pieniądze od jakiegoś poczciwego staruszka, ubrawszy się w suknie sieroty, sama podążyła na to miejsce, mając nadzieję iż starzec jej nie odróżni i tak samo obdarzy jak tamtą. Rzeczywiście, znalazłszy się wśród pola, ujrzała wspomnianego staruszka, a skoro poczęła zawodzić, iż wysłano ją, aby szukała fiołków i że jest bardzo biedną, grosza jednego nie posiada, św. Józef się tak jak wprzód odgarnął śnieg, lecz o zgrozo, zamiast fiołków i złota – setki żmij poczęło pełzać i potworna macocha żądlami ich zakłutą została.